

Autor: Ireneusz Dąbrowski  
Redakcja Społ.-Ekonom.

Dnia: 27-III-52  
godz.: 8<sup>20</sup>-8<sup>30</sup>

- Refleksji ciąg dalszy ... -  
=====

W dwadzieścia lat po utworzeniu NRF tamtejsza socjaldemokracja osiągnęła wreszcie to, od czego wystartowała SPD w Republice weimarskiej. W bezmała 50-tą rocznicę powierzenia godności prezydenta II Rzeszy Fryderykowi Ebertowi, na identyczne stanowisko powołano w Niemczech zachodnich dr Gustava Heinemanna.

Ta zbieżność rocznic nasuwa pewne refleksje. Ebert doszedł do prezydentury w momencie dla Rzeszy przełomowym: jej przekształcenie z cesarskiej w republikańską. Co więcej: powołano go na głowę państwa w chwili wyraźnego przypływu fali rewolucyjnej, usiłującej osadzić na brzegu nowych czasów ustrój społeczny będący antytezą poprzedniego.

I to - jak sędzę - stało się jedną z przyczyn udzielenia Ebertowi poparcia przez tych, którzy powinni byli odejść wraz z cesarzem.

Chodziło o rzecz prostą: Prezydent i funkcjonujący równocześnie rząd socjaldemokratyczny stanowić mieli ów przysłowiowy wentyl bezpieczeństwa, przy pomocy którego imperializm niemiecki dążył do



złagodzenia atmosfery i pacyfikacji nastrojów. Do zachowania w ostatecznych rachunku i próbie sił - starego ustroju społecznego.

Tak było na samym początku "weimarskiej drogi republikańskiej" Socjaldemokratyczna prawica spełniła pokładane w niej nadzieje. Pod prezydencką batutą Eberta nawa państwowa płynąć zaczęła kursem skręcającym coraz bardziej na prawo. "Republika bez republikanów" stała się faktem dokonanym.

Czy dziś, kiedy stopień identycznego odchylenia NRF prowadzi ją kursem znacznie bardziej celującym w prawo, aniżeli na początku lat dwudziestych, można przyjąć, iż prezydent boński, tym razem w osobie socjaldemokraty Heinemanna, sprowadzi tę nawę na tor prowadzący ją na spokojniejsze wody? Nie sędzę. Tym bardziej, że porównawczo dysponuje on znacznie mniejszymi możliwościami niż jego poprzednik z przed półwiecza, a ponadto przyjdzie mu działać w okresie dalszego narastania nacjonalistycznej euforii "Grossdeutschlandüber allesu" i neofaszystowskiej aktywizacji "odnowicieli" spod znaku von Thaddena.

Jak wykorzystał kiedyś swe większe możliwości Fryderyk Ebert? Moznaby sporo powiedzieć na ten temat. Czy nie wystarczy jednak, jeśli przypomnę tylko, iż w oparciu o jego prezydencką decyzję wprowadzono na obszarze całej Rzeszy stan wyjątkowy, oddający

władzę wykonawczą w ręce generałów i dowodzonej przez nich Reichswehry ? No, tak. Wróg był przecież poszukiwany tylko na lewicy. Natomiast każda koalicja, otwierająca drogę SPD do sojuszników na prawo, była dla niej pożądanym obiektem, który socjaldemokracja ta szturmowała przy pomocy gier politycznych najrozmaitszego kalibru i autoramentu.

Prawdy te przypominają się w chwili, kiedy zastanawiamy się nad rozwojem sytuacji w Niemczech zachodnich. Socjaldemokracja, podobnie zresztą jak i inne główne - wyjąwszy KPD - partie zachodnio-niemieckie, tylko pozornie nawiązała do swych "postępowych" zasad z okresu międzywojennego. Nie tylko, że wystartowała z pozycji znacznie bardziej na prawo się znajdujących od tych zajmowanych na początku lat trzydziestych, lecz co więcej - jawnie odeszła od programu, który na przełomie XIX i XX wieku uczynił ją czołową partią Rzeszy Niemieckiej. Zamiast zasad - pozostała nazwa. Przepraszam: jedną zasadą jednak się SPD legitymuje. Myślę o nowym dążeniu "zur Macht", którą pragnęłoby się osiągnąć za wszelką cenę. Bez względu na koszty społeczne i inne takiego przedsięwzięcia.

W tym kontekście fakt nieuzgodnienia, po raz pierwszy, kandydatury prezydenckiego elekta przez chadecję i socjaldemokrację bońską, nabiera wymowy szczególnej. Zdecydowała się SPD na to



pociągnięcie w chwili dla niej szczególną: w momencie znacznego regresu jej wpływów, co w konsekwencji - zaciemniało perspektywę socjaldemokracji zachodnioniemieckiej w najbliższej już przyszłości. Trzeba więc było zaatakować inaczej, niż w ciągu ostatnich lat dwudziestu.

Dwa miesiące temu, w audycji pt.: "Gra" snułem na ten temat takie oto refleksje :

Zgłaszając kandydaturę doktora Heinemanna do stanowiska prezydenta NRF usiłuje SPD dowieść, iż nie jest prawdą, jakoby była tylko cieniem chadecji. Że co więcej: wprowadzając swego kandydata na fotel prezydenta NRF zabezpiecza faktyczną równowagę sił w stosunku do chadecji, która - dopowiedzmy - nigdy nie zgodziłaby się na odstąpienie SPD stanowiska kanclerza we wspólnym z nią gabinecie. Po wtóre: Desygnując właśnie doktora Heinemanna liczy SPD - ze względu na osobę tego kandydata - na zmobilizowanie wokół niego tak znacznej części opinii publicznej, iż bez względu na wyniki decyzji tzw. Bundesversammlung polepszyłaby się pozycja wyjściowa socjaldemokracji w zbliżających się wyborach federalnych. Po trzecie wreszcie podkreślałem, iż liczy SPD na doprowadzenie do otwartej gry, w której w wypadku opowiedzenia się za doktorem Heinemannem deputo-

wanych FPD - może nawet zwyciężyć.

Domniemania te okazały się słuszne. Wynik prezydenckich wyborów zapewne przyniesie SPD zysk nie tylko na odcinku zahamowania zaniku jej wpływów, ale proces ten, jak sądzę, nieznacznie nawet odwróci. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt - co podkreślałem dwa miesiące temu - że wysuwając kandydaturę dr Heinemanna ani myśli SPD rezygnować z dotychczasowych założeń swojej polityki zagranicznej i wewnętrznej. Najlepsze nawet intencje nowego gospodarza bońskiej rezydencji prezydenta Niemiec zachodnich, faktu tego nie są w stanie odmienić.

Byłbym bardzo rad, gdybym tym razem, jednak się mylił.